



# Rozdział 1

*Lucas*

*10 lat później*

**L**ubię ten czas, gdy siedzę w swoim pokoju z kartką, długopisem i gitarą. Pisanie tekstów uspokaja mnie i przenosi do innego świata. Mam ją przed oczami – moją ukochaną, moją muzę. Choć rozdzielają nas setki kilometrów, nasza miłość wciąż jest silna, tak jak w dniu, kiedy się poznaliśmy. Lisa. Rudowłosa, filigranowa piękność uśmiecha się do mnie w kolejnych odsłonach wspomnień. Dziś ją znów zobaczę. Czasami żałuję, że wybrałem Los Angeles zamiast Chicaga i życia z Lisą, ale zaczynają się wakacje; spędzimy je razem podczas mojej pierwszej trasy koncertowej. Całe Stany i stolice Europy, zespół i my. Młodzi, zwariowani, czerpiący z życia pełnymi garściami.

Komórka na stoliku nocnym wibruje, sięgam po nią, by odczytać wiadomość. „Kochanie, będę godzinę

później. Nie wyrobię się. Mama zabrała mnie na zakupy”. Uśmiecham się, widząc jej imię podświetlone w pasku nadawcy. „Jasne, skarbie – odpisuję szybko. – Masz tyle czasu, ile potrzebujesz”. Po wstukaniu ostatniej literki spoglądam na kartkę leżącą na kolanach, po czym dopisuję jeden wers i wygrywam rytm na gitarze, nucąc cicho pod nosem. „To nawet i lepiej – myślę – zrobię jej niespodziankę, jadąc po nią”. Przymykam oczy. Z zewnątrz dobiega gwar rozmów i zapach grillowanego mięsa. To na naszą cześć. Na cześć Young Wolves. Gdy zakładaliśmy zespół, chcieliśmy być jak nasi ojcowie, ale wygłupialiśmy się, przeważała zabawa. Nie wiem tak naprawdę, kiedy to się przerodziło w coś na serio. Z początku naszym menadżerem był mój ojciec, ale później zaczęliśmy współpracę z profesjonalistą. Ojciec zresztą sam się odsunął, nie chciał ingerować w naszą niezależność. A potem nagraliśmy pierwszą płytę i ruszyliśmy w trasę koncertową; jedno i drugie dało nam trochę rozgłosu. W końcu jestem synem Alexa Morgana, to oczywiście mocno pomogło w naszej karierze. Christopher to syn basisty Free Birds. Max i James nie są dziećmi sław rocka, ale zderzali się na co dzień ze sławą Hollywood. Wujek Maxa prowadził studio nagraniowe, które wydało nasze dwie pierwsze płyty, a ojciec Jamesa reżyserował filmy. Byliśmy, co tu kryć, skazani na sukces. Wprawdzie podczas pierwszej trasy graliśmy głównie suporty na festiwalach muzycznych, ale lepsze to niż nic. Tym razem jest inaczej. Wszędzie na koncertach występujemy jako gwiazdy wieczoru. Odkąd pamiętam, to właśnie na ten

moment czekałem. Moje życie jest idealne, nic nie stoi na przeszkodzie, by sięgnąć gwiazd.

– Lucas! – Drzwi do mojego pokoju z hukiem się otwierają. A oto i ona, jak zawsze bez pukania przerywa błogie chwile ciszy.

– Aurora, mogłabyś się wreszcie nauczyć pukać? – pytam poirytowany, gdy siostra opada na łóżko obok mnie i sięga po mój notatnik, chwytając ostatnio zapisaną kartkę.

– O czym tym razem? – pyta, a ja wyrywam jej wściekle zeszyt, przez co kartka, którą silnie trzyma w dłoni, drze się na pół.

– No i patrz, co narobiłaś – mrużę, odkładam gitarę delikatnie na ziemię, po czym wyrywam siostrze porwaną część tekstu.

– Znowu piszesz o Lisie? O jej tycjanowskich włosach i uśmiechu, gdy obraca się do ciebie? – drwi ze mnie, a ja mam ochotę zdzielić ją gitarą po głowie, jednak szkoda mi instrumentu. – Wiesz, Lucas – ciągnie – musisz zmienić repertuar, bo na Lisie to ty za długo nie pociągniesz. – Parska śmiechem, nakręcając kosmyk włosów na palec. Jej kruczoczarne włosy rozsypują się na łóżku, gdy rozkłada się wygodnie.

– To co mam niby zrobić, Rora? Chlać i szlajać się po knajpach, uprawiając przygodny seks, żeby mieć o czym pisać?

– Chyba o tym kiedyś marzyłeś. – Wystawia w moją stronę język, a ja kręcąc głową, spycham ją z łóżka, tak że z hukiem ląduje na podłodze.

– Lucas, do cholery! – krzyczy, podrywając się z ziemi. – To bolało! – Jej usta zaciskają się w wąską kreskę.

– Kiedy to mówiłem, byłem nastolatkiem, Aurora, wydorostałem od tamtego czasu. Na litość, mam teraz dwadzieścia siedem lat – mówię, stając obok niej. – Chłopaki już są? – Obracam się do niej plecami i biorę kluczyki z szuflady przy łóżku.

– Jeszcze nie ma. – Słyszę, jak burczy. – Chris przyjedzie z rodzicami.

Obracam głowę, by na nią spojrzeć. Spuszcza wzrok na trampki i rumieni się przy tym lekko. Przyglądam się jej spod zmrużonych powiek.

– A skąd to wiesz? – pytam.

– Ciotka Agnes dzwoniła do mamy – wyjaśnia, wzruszając ramionami, lecz błysk, który widziałem chwilę temu w jej oczach, znika.

– A reszta? Max i James? Pewnie ich nie ma, boby tu przyjeźli – sam sobie odpowiadam. – No nic, zgramę ich po drodze, ale najpierw jadę po Lisę. – Widzę, jak Aurora przewraca oczami na wzmiankę o mojej dziewczynie. Nie lubi jej. Nie polubiły się już pierwszego dnia, gdy Aurora wstąpiła do pierwszoroczników w nowej szkole, a Lisa podstawiła jej nogę. Trudno wytłumaczyć siostrze, że Lisa od tamtego czasu wydorostała. Przyciągam ją do siebie w mocnym uścisku.

– Nie bądź zazdrosna, Rora – mówię w jej włosy, a ona wdycha.

– Po prostu jej nie lubię, Luke – odpowiada, odsuwając się ode mnie. – Mogę z wami jechać? – Spogląda z błaganiem w oczach.

– No jasne, chodź, bo chcę wstąpić jeszcze do kwia-  
ciarni.

– Lucas, nie mówię o wyjeździe po Lisę...

Szlag by to trafił! Wałkowaliśmy to już z rodzicami ty-  
siące razy i ja naprawdę nie miałbym nic przeciwko obec-  
ności siostry podczas trasy koncertowej, ale rodzice kate-  
gorycznie się temu sprzeciwiają. Nasz menadżer, Olivier  
Miller, ma do nas dołączyć w Londynie, dopina tam część  
trasy w Europie, ufając, że sobie poradzimy na własnym  
podwórku. Zajął się nami dwa lata temu i to dzięki niemu  
nasza kariera tak się rozwinęła. Ojciec stwierdził, że już  
nie rozumie rynku tak jak dawniej i że potrzebujemy świe-  
żej, młodej krwi, kogoś, kto się lepiej zna na tych całych  
mediach społecznościowych, budowaniu wizerunku i in-  
nych bzdurach.

– Rora, znasz zdanie rodziców. Nie możesz z nami  
jechać w trasę – mówię smutno, bawiąc się kluczykami  
na palcu wskazującym prawej ręki.

– To niesprawiedliwe.

Widzę w jej oczach łzy i podchodzę do niej, chwytając  
ją za łokcie.

– Następnym razem cię zabiorę.

– Następnym razem to ja już będę miała pracę. – Jej  
usta drżą. – Dlaczego ty możesz, a ja nie? Byłeś w moim  
wieku, gdy pojechaliście w pierwszą trasę, a co, gdybym  
to ja była piosenkarką? Dlaczego zawsze się muszę uczyć,  
kiedy ty sobie jeździsz po świecie? – Pytania padają niczym  
seria z karabinu maszynowego, a ja nie potrafię znaleźć  
na nie odpowiedzi, bo się z nią zgadzam. Ona też zasługuje

na zabawę, ale rodzice są pod tym względem nieugięci. Uważają, że ostatni rok na studiach jest najważniejszy.

Zerkam na zegarek i wzdycham.

– Muszę już jechać, kochana, bo się spóźnię, a chcę zrobić Lisie niespodziankę. Później porozmawiamy. – Całuję ją w skroń.

– Kiedy później? – Krzywi się, przewracając teatralnie oczami. – Później to Lisa przyklei się do ciebie jak rzep do psiego ogona, a jutro przecież już wyjeżdżacie. – Krzyżuje ręce na piersi.

– Będę dzwonił. – Uśmiecham się szeroko, na co tylko prychnęła.

– Jasne! – mówi i bez słowa mija mnie w drzwiach.

Wychodzę za nią na korytarz i patrzę, jak z przygarbionymi ramionami schodzi po schodach.

Zatrząskuję drzwi pokoju i idę na dół. Przez szybę w salonie wychodzącym na taras widzę, jak ojciec przerzuca steki, nie zauważa mnie, informuję więc mamę stojącą w kuchni, że wychodzę po Lisę.

– Lucas. – Matka nadstawia policzek. Ma ten dziwny zwyczaj witania się i żegnania pocałunkiem w policzek. Nie rozumiem tego, ale podchodzę do niej i całuję ją lekko. Jej zielone oczy, tak bardzo podobne do moich, śmieją się, gdy na mnie patrzy.

– Jestem z ciebie taka dumna – mówi, przekrzywiając głowę. W jej oczach lśnią łzy.

– Mamo, nie płacz – odpowiadam, udając zawstydzonego.

– Co, ja!? Nie płaczę. – Kręci głową i mruga intensywnie powiekami. – Ja po prostu... – Rozgląda się na boki

i chwyta cebulę, którą szybko przekrawa na pół. – Kroję cebulę – dodaje tryumfalnie, kiedy pojedyncza łza ścieka jej po policzku.

Ścieram ją naprędce i gnany nagłą czułością znów całuję mamę w policzek i tulę do siebie. Nagle, paradoksalnie, czuję się jak zagubiony chłopiec, który chociaż dorosły, wciąż chce, by matka otoczyła go opieką. Widzę przez szybę tarasu, jak Aurora moczy nogi, siedząc na skraju basenu. Kątem oka zauważam, że podchodzi do niej ojciec, ale Rora zbywa go machnięciem ręki, na co ten smutnieje i idzie z powrotem w stronę domu. Wciąż obejmuję mamę ramieniem, gdy tata wchodzi do środka i otrzepuje ręce o dzinsowe spodnie.

– Alex! Nie w spodnie! – gani go matka, a ja ze śmiechem podkradam jej kilka przekąsek z talerza.

– Lucas, o co znowu chodzi z Aurorą? – pyta mnie ojciec.

Wzruszam ramionami, patrząc w jego ciemne oczy, podobne do oczu mojej siostry.

– O trasę. Naprawdę nie możecie się zgodzić? – mówię z nadzieją w głosie, że tym razem coś się zmieni i się zgodzą. Widzę, jak wymieniają się spojrzeniami. Już znam odpowiedź.

– Gdybym nie wiedział, co się dzieje w trasie... – zaczyna ojciec znudzonym tonem, ale kręcąc głową, by nie kończył, słyszałem tę śpiewkę setki razy.

– Dobra, nie było pytania. – Macham ręką. – Jadę po Lisę, po drodze zgarnę Maxa i Jamesa. – Upycham w ustach resztę orzeszków i wychodzę z domu.